1843. Nr. 2. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Co ja lubię.

Co ja lubię! to huk działa
Co śmierć, boleść, rozpacz głosi;
Patrzéć w kulę — co jak strzała
Leci, — gdy ją pęd unosi.

Lubię patrzéć gdy się pali
W dym, co się bałwanem wali;
Co ja lubię! dziecka jęk,
To najmilszy dla mnie dźwięk!

Lubię Wisłę, gdy wzburzona
Tuli was do swego łona;
I przytuli, i w głąb rzuci,
I brać więcéj was, powróci.

Co ja lubię? to jęk burzy,
Co niedolę, klęskę, wróży;
Co ja lubię! grom gdy bije
I zniszczenia śpiéwem wyje!

Lubię wicher, ten co wieje:
„Żegnaj życie! precz nadzieje“
Wszak wy go zarazą zwiecie?
Mnie on miły, mnie, kobiécie!

Co ja lubię? morza szum
Gdy pochłonie ludzi tłum;
Lubię słyszéć jęk, płacz ludzi,
We mnie litość, nic nie budzi!

Och! bo ludzie, wy nie wiécie
Co to rozpacz jest w kobiécie!

Aniela Dembowska.

ŻAKI.

Najpewniejsze ślady żaków w Polsce widzimy w XIII wieku. »U nas bywali żebrzące Żaki (mówi J. S. Bandtkie) »a to nie tylko słowami, lecz przez modlitwy i śpiewy, że »dla jałmużny nawet, i szkół wędrowali, o tém wątpić nie »należy, bo wszędzie gdzie obrządek łaciński panował, tam »z początku prałat Scholastyk, miał szkołę otwartą przy ka»tedrze, gdy sam przestał uczyć miewał rektorów szkolnych, »Wikarych, *Lokatów* to jest najemnych nauczycieli. O ża»kach wędrownych wzmiankę czyni legenda Świętéj Jadwi»gi z XIII wieku, a o uczeniu się przy katedrze w Littichu »Kosmas Dziekan Pragski w XII wieku *).«

Po całéj Europie wtedy chodzili podobne Żaki śpiewając nabożne pieśni, i zastępując niejako miłośnych i rycerskich Trubadurów. Zwyczaj ten przeszedł i do nas zwłaszcza na Szląsku **).

Żakami w ogóle nazywano uczniów po szkółkach wiejskich jako téż i po miastach: byli to po większéj części synowie najuboższéj szlachty zagonowéj, mieszczan i kmieci: smutny ich stan opisuje w XVI wieku Dzwonowski ***).

»Żak chodzina, chudy, blady, nagi,
W szkole nic nie ma, jeno łatane biesagi «

---

*) J. S. Bandtkie Dzieje T. 2.

**) Dziennik Warszawski 1829 r. W Niemczech osobliwie w Turyngii chodzą gromadami podobne Żaki.

***) Niepospolite ruszenie albo Gęsia wojna — Jana Dzwonowskiego Generała Pilińskiego 1641 r. 4to.

W Krakowie między r. 1620 a 1632 za Zygmunta III. doznawali krzywd wielkich od zuchwałych dworzan i czeladzi domowéj panów. Ówczesny poeta gorzko na to narzeka:

»Na ulicy nas (żaków) często drabami *) szarpają,
Jeśliś student czy szewczyk najmniéj nie pytają:
Bez wszego miłosierdzia biją obuszkami,
Choć im téż pan nie każe, domyślą się sami:
Nawet w łańcuch, w kajdany ubiorą drugiego,
Który od kogo nie ma wspomożenia swego **).«

Że te skargi mogły być słuszne, nie zaprzeczam, ale bo téż swawola i rozpusta Żaków były nie małe: żaki to należeli zawsze do rozruchów w Krakowie, podburzeń, w zajadłych zastępach szli szturmem brać *zbory* innowierców, a zdobywszy, burzyli domostwa w gruzy zamieniając. Oni to rzucali djabłami na *zbory*, w roku 1586 zniszczyli *zbór* na ulicy Świętego Jana w Krakowie, i pięciu z nich ściętych, życiem opłaciło fanatyczną swawolę ***). Nie dali żydowi spokojnie przejść ulicy, ztąd *anonym* za Zygmunta III mówi: »Teraz siédmiu żydów żaka jednego się boją ****).« Figle ich, rozpusta, plądrowanie, utworzyły w XVI wieku wyraz »Żakować« niechlubnie budzący ich pamięć, bo *Żakować* znaczyło rabować, i w tém rozumieniu mówi S. z Skrzypny Twardowski *****): »Ciurowie i hałastra opuszczone namioty wnet żakują.« Gdy przeciwnie Górnicki chcąc literata uczonego pochwalić, wyraża: »Był żakiem uczonym, umiejących

*) Draby, piechota miejska.

**) Rybałt, stary wędrowny 1632 r. 4to.

***) Amb. Grabowski Groby kr. Pols.

****) Hajduk Mikłusz 1622 r.

*****) Władysław IV folio.

pisać i dworzaninem dobrym *).« Lubo M. Stryjkowski w Gońcu **) narzeka że wyrazem tym szkolnego zwano pedanta:

»Nie umieć nic, to będziesz u ludzi prostakiem,
Zaś nad księgami olśnij, nazwą cię żakiem.«

Nie mało o żakach przysłów mamy z XVI wieku i z początku XVII.

»Ani Żak — ani dworak.«

* * *

»Nie z każdego żaka bywa ksiądz.«

* * *

»Chłopi na wsi, a żacy w szkole, odmianie prze-
»łożonych bardzo radzi ***).«

* * *

»Kto żakiem nie posłusznym w szkole, potém w R. Posp.
nieposłusznym mieszczaninem.«

* * *

»Żak bez księgi, żołnierz bez rynsztunku, rzemieślnik
»bez naczynia, nic nie wskórają ****).«

* * *

Żak szkolny, jak wilk głodny.«

*) Dworzanin
**) Goniec cnoty 1574.
***) S. Rysiński przypowieści 1619.
****) Jan Zabczyc, Politica Dworskie 1630 w Krakowie.

»Cichy żak kiedy bakałarza czuje *).«

W tymże wieku było przysłowie »*Pełna szkoła żaków,*« chcąc wyrazić, że kto jadłem brzuch napełnił. Z tego powodu rzadkie dziełko z początku XVI wieku »Fraszki Sowizrzała Nowego« przytacza anegdotę. Panna jedna chciała powiedzieć zjadłszy do syta »pełna szkoła żaków« a wyrzekła: »Pełen brzuch żaków.«

Przysłowia te zachowały w pamięci i rozpustę żaków: —

»Gorzéj niżeli raka, obawiaj się Żaka **).«

* * *

»Papiéru do wody, pióra do ognia, żaka do żony nieprzytykaj ***).«

Żaka nowego, który się niedawno zalecił do szkoły, nazywano Gregorjanek dla tego, że dawni Polacy niektórzy w dzień Ś-go Grzegorza chwalebnego dzieci nauczyciela, do szkół synów swoich oddawali ****), a Marcin Bielski w kronice świata tłomaczy ten zwyczaj: »Grzegorz święty (mówi) »dziatki które w niewolą przedawano, odkupował i do szkoły dawał, a ztąd w jego dzień dawają dziatki do szkoły i Gregorzanki zowią.« U nas téż w dzień tego świętego, uciechy były żaków zwane *Gregorjanki.* Pamiątkę tego zwyczaju mamy (mówi Fr. Siarczyński *****) w spiewach gregorjańskich, jakoto:

»Gre, gre, gre, gory,
Pójdźcie dziatki do szkoły.« —

---

*) Niewieski kalendarz 1691 r.

**) Facecyje albo funfanterye dworskie 1660.

***) J. Zabczyc.

****) Dudziński.

*****) Świętnik Lwowski.

Dzień ten w szkołach małych, wesołémi zabawami dzieci obchodziły: dzielił z niémi wesołość ich bakałarz, którego długim sznurem nawleczonym obwarzankami opasywały, tyle razy ile wystarczył. Uciekał bakałarz tak opasany, a dzieci szarpiąc obwarzanki, za nim goniły. Inną zabawę Komonieckiego Wojta Żywieckiego (którego przywodzi Fr. Siarczyński) znajdujem: »Żacy szkolni na Ś-ty Grzegorz wyprawiwszy Grzegorzanki, nowych gregorjanków (żaków) w szkole częstowali, nalawszy im piwa misę, obwarzanków weń nadrobili. A gdy zjedli, przyniósł Kalafaktor garniec cegły utłuczonéj, wodą rozmięszanéj i między siedzące na ziemi żaki go rzucił, a w-tém uciekł, oni zaś gnali za nim, mówiąc że miód szkolny rozbił.«

W dniu tym dorośléjsi Żacy, przebierali się dziwacznie, i obchodzili domy.

Ztąd téż mamy przysłowie: »Ubrała go jak na jakie Gregorianki *).«

W dziełku pod napisem: »Gregorianki« 1600 roku, znajduje się opis poszczególny tych zabaw. Przebrane żaki w różne dziwaczne ubiory obchodzili te uciechy w szkołach, śpiewając pieśni. Pewnego czasu zaproszeni byli do kamienicy Tęczyńskich, gdzie uraczeni, nie mogą się dosyć wychwalić hojności pańskiéj, oświadczając iż na wszystkich Gregorijankach wysławiać ją będą **).

W dzień Ś-go Gawła króla sobie obierali wspomina o

---

*) Włodek.

**) Wiadomostkę tak krótką o tak ważném dziełku wypisałem z dykcionarza St. Juszyńskiego, któréj ciekawych, do samego dzieła odsyła. Rzecz bardzo wygodna a zwykła naszym bibliografom, co tylko okładziny książek opisują, odsyłać do tego z czém się zaledwie raz komu zdarzy widziéć. Nikt téż prócz Juszyńskiego nie widział tego pisma.

tym zwyczaju St. Orzechowski *) a Syreniusz pisze że w dniu tym także żaki spuszczali dobrane koguty do boju, jeden przeciw drugiemu, i z ich zawziętéj walki czynili sobie zabawę **). Dla obudzenia zaś w nich zapału karmili stosownie. Pomieniony Syreniusz pisze: »*Matki Bożéj włoski* ziele, czyni koguty śmiałémi do boju, co Żaczkowie wiedząc, dają im tego dnia w dzień Świętego Gawła, gdy je spuszczają, używać.« —

Było staro-słowiańskim zwyczajem czynić ofiary na pamiątkę umarłym. Dnia 1 Marca w Polsce, Czechach i Szląsku przed samym świtem zgromadzano się dnia tego na cmentarze z pochodniami, i tam na pamiątkę umarłych ofiary i modły czynili. W Czechach nawet był zwyczaj, że wystawiano widowiska, które cienie zeszłych wyobrażały. U nas ofiary takie czyniąc najmowano żaków, którzy na grobach modlili się i żałobne nucili śpiewy.

Ale nie tylko pieśnią grobową uświęcali pamięć zmarłych, wiele było szczególnych zwyczajów i obrzędów, które wyłącznie należały do Żaków. Wyliczymy ich poczet.

We środę *wstępną* w XVI i XVII wieku po wsiach i miastach wyprawiano Mięsopustne *Maszkary*. Sądzono *Mięsopust*, zamiast którego stawiano przybranego bałwana w kajdanach: żaki co go oprowadzali, ścinali potém, czyniąc rozmaite uciechy.

W wielki tydzień od piérwszéj niedzieli do Niedzieli *Białéj*, żaki z chorągwiami i krzyżem kościelnym po polach chodzili, albo jeździli konno, śpiewając wielkanocne pieśni, za co im *smirgusty* (placki i mięsiwo) dawano i wodą po-

---

*) Dyalog 1561 r.

**) Więc zwyczaj Angielski (pisze Fr. Siarczyński) nie był obcy krajowi naszemu, ale Polacy zajęci widowiskiem wojen, które nieustannie toczyli, nie mogli być ciekawi widowiska walki kogutów (Świętnik 1829).

W kwietnią niedzielę, po parafijach, naśladowany był wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Salwator ubrany między żakami, siedzący na ośle, lub w braku na krowie bez rogów, zupełnie osłonionéj, prowadzony był przed drzwi kościelne, i tam zsadzony na ziemię, witany z palmami i śpiewem. Wspaniała to była uroczystość, w wieku gdy takowe widowiska, osłonione powagą, przyjmowali w prostocie pobożni Ojcowie nasi jako wspomnienie wjazdu Chrystusa. Tłumy ludu zbiegały się na nie, a padłszy na kolana, z pochyloną głową uderzali czołem przed Salwatorem, otoczonym przebranymi żakami.

W dniu 1 Maja ogólna uciecha Żaków, którzy oddawna używali wolnego dnia od nauk i korzystali z rozrywek, jakich im chwila majowa udzielała. Czyniono i po wsiach, wten dzień zwłaszcza gdzie się dwór znajdował, przygotowania na przyjęcie żaków. W wieczór zgromadzali się te pacholęta z dziećmi miejskiemi i dziewczętami niosąc wiechy ubarwione zielonością, śpiewali winszując państwu nowego maja. Łączyła się potém z niemi dworska czeladź, i tańczyli Korowód za co odbierali poczęstowanie miodem lub piwem *).

Dotąd żaki obchodzą po wsi (w Galicyi) od chaty do chaty, śpiewając i odmawiając załączone tu Gregorijanki. **)

I.

Ja mały żaczek
Wylazłem na krzaczek,
Z krzaczka wpadłem w wodę,
Zbiłem sobie o kamień brodę,

---

*) Fr. Siarczyński Świętnik Lwowski 1829 r.
**) Pieśni ludu Pols. w Galicyi. Ż. Pauli 1838 r.

Zobaczył pan Jezus z Nieba,
Dał mi kawałeczek chleba:
I obwarzanków kupę,
I białego sera łupę.

2.

Ja żaczek maluty
Pogubiłem buty,
Chodziłem do Nieba
Za kawałkiem chleba,
Chciałem się wrócić
Nie chcieli mię puścić.
Przyjmcie mnie państwo za ciurę *)
Będę ja łapał sąsiadową kurę.
Stoi ciura w płocie
Będzie kij w robocie:
Jak urznie malutę po za ucha
Zaraz biéda zostanie głucha.

3.

Wylazłem na banię **)
Powiadałem kazanie:
Powiadałbym jeszcze,
Ale mi się jeść chce,
Zleciał Anioł z Nieba,
Dał mi kromkę chleba:

*) Służki panów i towarzyszów w obozie.
**) Gałka na wieży, lub łaźnie które banią zwano.

A ja jemu za to,
Trzewiczki na lato:
Buciki na zimę,
A sam hoc-hic pod piérzynę.«

Piosnki te malują ubóstwo żaków, co potwierdza S. Jagodyński za Zygmunta III wprowadzając rozmowę Baby za straganem, z Żakiem na rynku Krakowskim:

»Żaczku kup (mówi baba) piérożek choroszy,
A żaczek na to babie: »dajże babko hroszy *).«

W tymże miesiącu na *Wniebowstąpienie pańskie* gdy wedle dawnéj przypowieści »Robak w mięso, Pan Bóg w Niebo, kwas w piwo, a dijabeł w babę, wstępuje,« po nabożeństwie wśród ludu, żaki djabła ze słomy urobiwszy, obszytego w chusty włócząc po ulicach, wołali, że dijabła zabiją, kijmi go tłukli, i w rzece lub gliniankach topili.

W Warszawie do 1800 r., był zwyczaj, że Żaki w Wielki Piątek, ubierali w stare suknie posążek, który judaszem nazywali, w kieszenie jego kładli worek z kawałkami szkła potłuczonego, jakoby 32 srebrników, za które sprzedał Chrystusa. — Tak przystrojonego oprowadzali po ulicach miasta, po czem wciągali go na wieżę kościoła Panny Maryi na Nowém mieście, i z téj, on posąg z okrzykami, zrucali; zrucony, za przyprawiane włosy targali i w Wiśle topili.

W Grudniu w dzień *Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny*, podczas mszy, w kościele wychodziło siédmiu żaków w giezłka ubranych, niosących gałązki brzozowe, lub z innego drzewa rosochate, a na każdéj gałązce, świéczka się paliła, z tymże stojąc śpiewali pieśni, o Najświętszéj Pannie Maryi

»Jako róża między kolącym głogiem.«

---

*) Grosz S. J. Jagodyńskiego 1620 r.

W tymże miesiącu 25 obchodzi kościół mszę pasterską. Dawniéj gdy kapłan zaśpiéwał *Gloria*, żaki szkolne po chórach, z obu stron różne głosy ptastwa wydawali, takie sobie piszczałki sporządziwszy, na pamięć ubogiego urodzenia Chrystusa w stajence we żłobie.

W czasie wesołych świąt Bożego Narodzenia odprawiali komiczne dijałogi Żaki tak publicznie jako i po domach prywatnych. Dotąd bawią lud jeszcze jasełkami, obchodząc z szopkami, w któréj wystawiają w osóbkach narodzoną dziecinę na łonie matki, lub złożone na sianie: trzech króli z darami, starego Józefa: skoki i przygrywania pasterzy. Przy tém występuje wół i osieł stosownie do onéj staroświeckiéj pieśni:

»Wół, osioł, wół, osioł, pczed nim klękali,
Bo swego, bo swego, pana poznali.«

Daléj żyd z żydówką, baba z maślnicą, i dijabeł co urwawszy łeb żydowi porywa go do piekła. Po odśpiewaniu pobożnych pieśni, w-ciągu dijalogu, gdy dijabeł, po zabiciu i ucięciu głowy kosą śmierci, porywa króla Heroda, występuje dziewczyna zwana Magdalena, i taką o niéj zawsze śpiewają piosnkę:

Za górami, za lasami
Tańcowała Magdalena z Hussarami,
Przyszedł ojciec, przyszła matka,
»Pójdź do domu, pójdź do domu Małgorzatka.«
— Nie pójdę ja, idźcie sami
Niechże ja się wytańcuję z hussarami. —

⊗
⊗ ⊗

Przyszedł ojciec, przyszła i mać,
Pójdź do domu Małgorzatko spać!

— Nie pójdę ja, idźcie sami!
Niechże ja się wytańcuję z hussarami.

⊛ ⊛ ⊛

Tańcowała i płakała:
Czegóż że ja doczekała;
Doczekała dzieciąteczka!
Od hossara, od hussara kochaneczka!

W Galicyi dotąd studenci już dorośli pod wąsem, objeżdżają dwory szlacheckie w zapusty, a przybrani strojno, złożonym na prędce dyjalogiem bawią, zbierając tym sposobem dla siebie zasiłek.

Gdy kolęda zajmowała u nas plebanów, którzy podług rozporządzenia Soboru Piotrkowskiego 1628 roku, odwiedzać wszystkie domy swych parafian, obeznawać się z niemi, spisywać ludność, badać o naukę chrześcijańską, powinni byli, i pleban zapowiedziany od organisty, co wprzód dzień, mieszkańcom ogłaszał obchodząc wieś całą z dzwonkiem, ubrany w szaty kościelne, dzwonkiem téż ogłaszał swoje przybycie do każdego domu i stanąwszy przed drzwiami izby zaczynał pieśń kolendną z organistą i żakami, których brał z sobą: kończył ją wchodząc do izby, po czem dawał krzyż do pocałowania mieszkańcom i na przygotowanym stawiał go stole. Po przemowie krótkiéj do domowników, o katechizm się pytał, a poczęstowany i obdarzony do drugiego domu odchodził. Dwory okazaléj kolendującego plebana z jego drużyną przyjmowały, a to przyjęcie do uczty wieczornéj w dworze szlacheckim powód dawało *).

---

*) Fr. Siarczyński. Świętnik 1829 r.

Następowały zapusty: do zabaw w tym czasie należały dijalogi, które żaki szkolne wyprawiali, z *intermediami*, na teatrach ku temu wystawionych lub po domach: zwano je *komedija* a po łacinie od czasu zapustnego *Bachanalja*. Wystawiały dijalogi celne przypadki z dziejów, jak budowanie wieży *Babel*, pożar *Troi*, podróż *Tobjasza*. Ale najwięcéj bawiły i rozśmieszały widzów, krotofilne intermedja, które akt jeden od drugiego oddzielały, a bywały komedyje o 10 aktach. Śmiano się do rozpuku, gdy widziano leżącego wznak drągala, po którego brzuchu dwie lub trzy pary chłopiąt skakały, albo gdy zapalona z rurki papiéru finfa, wąsy pod nosem śpiącemu osmaliła. Lecz przedtém (pisze Fr. Siarczyński) widzowie łatwiéjsi byli do rozśmieszania niż teraz. — W tych Bachanalijach równie jak w *szopkach*, figurował dijabeł; Krasicki jeszcze o dijable dyjałogowanym wspomina. Żaków ubogich zwano *Pauperami:* nie mając z czego żyć za Jana Kazimierza, chodzili po ulicach Krakowa, głośno swoje wymieniając ubóstwo: albo stawali koło jakiego posągu czy obrazu matki Boskiéj; i tam śpiéwali nabożne pieśni, a tymczasem jeden z nich, z książką otwartą prosił przechodzących o jałmużnę. Były potém dobroczynne zakłady, gdzie im dawano codziennie po kawałku chleba i czarce rosołu. Uczyli się prędko po łacinie, i biegle nią mówili *).

Pauperami, bywali nieraz ogromne chłopy, a nietylko do 15, 20 ale i do 40 lat w szkołach przesiadywali. Używani byli do rozmaitych posług, do zamiatania sal, głowę i nogi skazanych przestępnych żaków na plagi boćkowskie trzymali: a bat między żakami grał potężną rolę, i nie darmo uczcił go odą Naruszewicz:

»O! z wieków cudotworny synu byczéj skury,
Złych duchów exorcysto, poprawco natury;

---

*) Z pamiętnika Alberta de Rochefort (Dziennik Warszawski 1829 r).

Stróżu durnéj młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłośne zapały. —
Tyś wszystkiém był przed laty, choć gruby Sarmata
Nie posyłał po rozum do obcego świata:
Lecz przodków swoich idąc chwalebnym nałogiem,
Bez wielkich kosztów, kańczuk miewał pedagogiem.
Ty polor, ty lustr dajesz, i wdzięki powabne,
Ty w grzeczną młodzież, Bartki przemieniasz niezgrabne.
Niechluj, rura, basałyk, wnet francuzem został,
Gdy go z kołka pan Ojciec, Makarym wychłostał.« —

Jeszcze za Zygmunta 3 nie brakło żaków pod wąsem: wspomina o nich z urąganiem *Brosciusz:* z tych to Bików jak ich zowie, wykształcali się obywatele, Rycerze, zasiadali w senacie i w izbie poselskiéj.

Bacząc uważnie, co dotąd mówiłem, przyznać należy żakom przechowanie najdawniéjszych obrzędów, i zabaw do późnego czasu. Była to wesoła a biédna drużyna, młodéj latorośli narodu, tak użyteczna jak dawnych śpiewaków co od zagłady uchowali stare pieśni. Młodzież ta lubiąca zabawy, i sercem przywiązana do nich, rok-rocznie stare odżywiała obrzędy. Czas nie mógł zniszczyć tych pamiątek przy ich dzielnéj pomocy. Z umniejszeniem dopiéro liczby żaków, upadkiem szkółek wiejskich, i pomniejszych miasteczek, wyrodzili się w dzisiejszych żaków, co prócz kolend i szopków ukazywania, nic prawie więcéj nie zachowali. Pamiętam jak małe żaki chodzili po domach z *Ewangeliczką:* w każdym domu znaleźli przyjęcie, a po przeczytaniu Ewangelii otrzymywali datek. Pomnę jak w zapusty przebrani żacy za tury, kozy, niedźwiedzie, bawili wesoło dwory szlachty, cieszyli starszych, straszyli dziatwę po domach w Warszawie. — Znikło to wszystko w naszych oczach, w niedługim lat ciągu.

Kazimierz Władysław Wójcicki.

MYŚLI
O ROZWIJANIU SIĘ PIŚMIENNOŚCI POLSKIÉJ
W XIX STULECIU

I.

STAN OBECNY.

(ciąg dalszy)

Tu naprzód, przedstawia nam się najważniejsza z umiejętności, bez któréj, wszystkie inne czcze są i niesamoistne. Tą najważniejszą umysłową dziedziną jest *Filozofija*. Zwolenników jéj nader mała u nas liczba, a między temi, ile głów tyle zdań. W ogólności trzy dążenia Filozofija u nas okazuje. Rozwijanie filozofii niemieckiéj, i rozprzestrzenianie jéj w kraju naszym, zajmuje Twórcę Filozofii czynu, Aug: Cieszkowskiego, autora wielu filozoficznych artykułów, Libelta; z rospraw w Athenaeum i dziełka o historyi powszechnéj znanego, Tytusa Szczeniowskiego; pełnego talentu wykładacza filozofii bezwzględnego stanowiska, Kremera; Stronnika filozofii Szellinga, Gołuchowskiego, Majorkiewicza i kilku innych.—

Drugim kierunkiem filozofii w kraju naszym jest dążenie do stworzenia Wiedzy rodzinnéj, tę dążność przedstawia B: T: autor artykułu w Bibl: Warszawskiej p: n: Związek duszy z ciałem, i pism innych. O ile był nieszczęśliwym w swych usiłowaniach, zaraz nadmienimy. —

Trzeci kierunek Filozofii u nas nazwiemy *dyletantyzmem* filozoficznym, do tego należą: autor Obrazu myśli, Autorka myśli o filozofii, oraz wielu innych.

Drugi z tych kierunków byłby bezzaprzeczenia najważniejszym gdydy znaleziono tór jemu właściwy, lecz dotychczasowy jedyny jego przedstawca, nie przejął się stanowiskiem swojém; chce bądź-co-bądź stworzyć co nowego, potępia, przeklina poprzedników, a sam albo dziwotwory zradza, jak pomysł o przyszłém życiu, o kobietach i t. p. albo naśladowanie potępionych systematów, jak pojęcie owego pierwotnego zarodu; naśladowanie zamaskowane żywością i dramatycznością wykładu, za nowe własne podaje pomysły.

Dziś postęp filozoficzny i w ogólności każdy, nie może być czynionym przez gwałtowne oderwanie się od prac poprzedników swoich, przez jakoby naumyślne zapomnienie prawd już poznanych; dla tego to, rozwijanie tylko najnowszych pomysłów w dziedzinie wiedzy, jakie czyni Cieszkowski, Libelt i t. d. stanowi postęp.

Filozofija w ten tylko sposób może stać się nam właściwą i nie będzie, jak niektórzy sądzą, naśladownictwem niemczyzny, lecz przeciwnie, jako jéj rozwinięcie, będzie własna, Polska, samorodna i samodzielna, krajowa Stąd téż złączenie dążeń rozwijania filozofii niemieckiéj i stworzenia filozofii naszéj polskiéj, będzie wyższym szczytem i prawdą obudwóch. Jak dyletantyzm zgubnym jest w filozofii, tego okazywać nie ma potrzeby; sam widok jakie kierunki filozofii nadaje, jéj pojmowanie dyletanckie, czyni wszelkie dłuższe rozumowania zupełnie zbytecznémi. A jednak dyletantyzm filozoficzny ma u nas wziętość i niemały wpływ wywiera. Sam nawet K. Libelt, mąż tyle zacny i dzielny, często dyletantyzmowi prawi pochwały, mówiąc mu po myśli; a jakkolwiek może (i zapewne!) tylko czyni to aby nasiona prawdy pomiędzy płytkie dyletantów rzucić umysły, jak-że jednak, boleśny jest widok, iż inaczéj do Dyletantów przemówić nie można, iż prawdę wyrzeczoną bez obwijań i w całéj jasności, potępiliby.

Jakkolwiek mała liczba szermierzy prawdziwéj Wiedzy zjawia się u nas, nie należy o jéj świetnéj przyszłości w kra-

ju naszym rozpaczać. Działajmy tylko ku szerzeniu oświaty filozoficznéj — czyńmy postęp o ile w naszéj mocy, a choćby każdy innym postępował torem, działajmy we wzajemnéj miłości, a owoc prac naszych świetnym będzie.

Jakkolwiek bez-porównania więcéj uprawiana i prawie u wszystkich wielką wziętość mająca *niwa dziejów*, mianowicie krajowych, nie wyżéj jednak stoi ona od Filozofii, bo prawie tylko na zbieraniu zasobów się ogranicza.

»Myśli do dziejów Słowiańskich a w szczególności polskich i początkowe dzieje Polski.« napisał J. B. L.

Wyższe pojęcie dziejów wyrobili Jęd. Mor.—Tyszyński (w rysie oświaty Słowian) i Bielowski w artykułach historycznych.

Pojęcia Słowiańszczyzny przedewszystkiemi wypracował Maciejowski, Wojcicki i Kucharski; a właściwe dzieje Daniłowicz, Łukaszewicz, O'Nacewicz, Narbut, Kraszewski, Baliński wzbogacili... Zasoby zaś dziejowe zbierali i zbierają między wielką liczbą spółzawodników: Gołębiowski, M. Wiszniewski A. Grabowski, Muczkowski, M. Grabowski, Lachowicz, Nowoszycki i wielu innych. Historyi Ludu poświęcili się: Wojcicki, Żegota Pauli, Gołębiowski, Wacław z Oleśka, Jucewicz, Czeczot, Lipiński, oraz między wielu innémi, zasłużona i szanowna lubo z niewielu tylko prac znaną Julija z M. W. (z Pozn.)

Według tego wymienienia dadzą się spostrzedz następujące kierunki w uprawianiu dziejów w kraju naszym. Naprzód *wyższe pojęcia dziejowe;* powtóre *obrabianie całkowite dziejów krajowych; potrzecie* prace do wzniesienia *dziejów krajowych, jako słowiańskich.*

Przygotowania do wzniesienia dziejów, dzielą się znowu: na zbieranie *zasobów dziejowych*, na zgromadzanie podań, pieśni, zwyczajów Ludu, i potrzecie na obrabianie pojedyńczych części dziejów krajowych np. spisywanie dziejów miast (Kraszewski, Łukaszewicz); dziejów osób (Baliński), dziejów wyznań (Łukaszewicz) i t. d. Licznie uprawiana jest niwa dziejów, lecz kiedyż wzniesie się do takiego stanowiska, jakie zaj-

mować powinna? kiedyż do stanowiska pojęć wyższych (jak by dopiéro wskazanego pracami wymienionych zasłużonych Mężów) wzbije się i na cały obszar przeszłości filozoficznie spojrzy?

Dzieje literatury już stoją wyżéj. Bentkowski był prawie piérwszym, który o nich pomyślił. Jocher olbrzymim zamiarem wzniesienia obrazu literatury, postąpił bezwątpienia wyżéj niż wszyscy dopełniacze Bentkowskiego lub zbiéracze wiadomości biblijograficznych, jakiemi są prawie wszyscy redaktorowie pism czasowych literackich, zbieracze wypisów np. niedawno zmarły Popliński i t. d. Lecz Jocher nie napisał jeszcze prawdziwych dziejów literatury; piérwszy je kreślić zapragnął M. Wiszniewski.— Pan Wiszniewski, mąż nauki głębokiéj a gruntownéj, wzniesiony na wyższe stanowisko, pełen zapału i uczuć młodzieńczych, zaspokoił prawie wszystkie najgwałtowniejsze wymagania społeczności; pokazał jak naukę z poezyją łączyć; i stał się jednym z głównych przewodców postępu piśmienności naszéj: ale oddając mu cześć tę, winniśmy zwrócić uwagę, że bynajmniéj nie jest jego cenne dzieło szczytem historyi piśmienności, owszem jakkolwiek najkonieczniejszym wymagalnościom odpowiedziało, pozostawia wiele do życzenia; niedziwmy się jednak, że M. Wiszniewski wszystkich w jego zawodzie przedstawiających się trudności pokonać nie mógł; boć wszakże *jedni* Niemcy ledwie posiadają *jednę tylko historyję literatury* swojéj, lepszą od téj którą nas p. Wiszniewski obdarzył, a wszak wyżéj jeszcze od Wiszniewskiego stanął tegoczesny Dziejomówca, czoło Litewskich Piewców.

Krytyka najwięcéj na stanowisku dziejowości pozostaje— Krytycy litewskiéj, ukraińskiéj i halickiéj uczelni, nic nad dziejowość nie widzą. Podobnież i uczelnia wileńska postępuje sobie, w niéj Kraszewski sąd rzuca od serca często trafny, najczęściéj spaczony, nie wyrozumowany. Pan M. Gr. nic nad Walter-Skota nie widzi, i wszystko na Walterskotowską

mierzy stopę, — dziejowości i przyrody *naśladowanie i najwierniejsze odbijanie* za całe zadanie poezyi poczytując. Pan Przecławski ani ma pojęcia poezyi i wszędzie jak Menzel (którego rolę zresztą pan M. Gr: odgrywa) tylko naśladownictwo Francuzów widzi, a w każdym z tworów uczelni Wileńskiéj, arcy-dzieła podziwia. Pan Szydłowski i inni Wileńscy krytycy i dyletanci w krytyce, Rzewuski, Przezdziecki na podobném są stanowisku; pp. L. Borowski i Podwysocki, wznieśli się jednak szczególniéj w badaniach nad Pisarzami dawniejszymi, nad czczość krytyczną. Krytycy Haliccy lubo także tylko dziejowość w poezyi przypuszczają, daleko wyższego są już stanowiska, choć mają o uczuciu, miłości, o wzniosłéj rzewności, spaczone pojęcia, mieszając je z ckliwą sentymentalnością, nie przypuszczając w poezyi wyższych dążności nad powtórzenie dziejów i pojęć ludu, żądają przynajmniéj aby to powtórzenie, działo się na rozmiar olbrzymi, a tak choć jeden z najmocniejszych żywiołów poezyi, *potęgę* uznają; jakoż jakkolwiek tkwiące w przedmiotowości twory uczelni Halickiéj, zawsze są napiętnowane wyższą siłą, która sprawia w nas rodzaj poetycznego zdumienia a nawet wzniesienia.

Piérwsza szkoła drugiego okresu, dwa ma organa krytyki w dwóch czasopismach sprzecznéj dążności — w jedném z nich stanowisko zupełnie szkoły wileńskiéj z dodatkiem jakichsiś konwencyi w wyrażaniach swych myśli, jakiegoś tajenia i osłaniania prawdy, co jednak bynajmniéj pismu temu, aby nieumieszczało osobistych napaści przeciw dawnym spółredaktorom, czynić nieprzeszkadza. — Drugie pismo właściwie literackie, ma bezzaprzeczenia najlepszą z istniejących u nas krytyk, rozbiory i zdania redaktora; pana Libelta, i pana J. N. S. prawie zawsze sprawiedliwe pojęcie poezyi i umnictwa wyższe a nawet zbliżone do bezwzględności: o tém stanowisku krytyki jeszcze mówić będziem. Warszawa w Panoramie, póżniéj w Przeglądzie Warszawskim zdania zbyt treści-

we o pismach podawała; w Bibliotece Warszawskiéj tylko zdania pana Tyszyńskiego z dążeniem wyższém były zgodne; inne zbyt wielkie oddalenie od nowszych pojęć estetycznych przedstawiały; i tak o ile krytyki Aleks. K. w naukowych, mianowicie filozoficznych przedmiotach słuszne, o tyle lekkie są recenzije pana A. J. S.; bezwzględne znakomicie ukształconego F. Ziel. a niewyrozumowane panów anonimów Rt. i t. d. Roczniki krytyki często rozmijały się z bezwzględném ich Redaktora stanowiskiem, i Przegląd Naukowy często mógł dorywcze wydawać sądy..... Trzy więc oblicza, krytyka wybitnie od siebie różne przedstawia: szkołę *Wileńską* (M. Gr. Przecławski, Kraszewski); Halicką (D. Magnuszewski, S. G. i t. d.) i Poznańską (Redaktor W. — Libelt, Tyszyński, J. N. S. i t. d.); ostatnia lubo nie dosięgła bezwzględnego stanowiska, zbliża się do tegoż.

Mówiąc o krytyce, — i o pismach czasowych literackich i zbiorowych, należy wspomnieć, jakkolwiek mamy o tym przedmiocie gdzie indziéj obszerniejsze wynurzyć myśli, tu tylko rzuty ogólne podamy. Galicija nie posiada pism czasowych dobrych: Lwowianin, Rozmaitości Lwowskie, Dziennik Mód Kulczyckiego i Biblioteka Ossolińskich — bardzo są mierne, jedne Prace literackie J. D. Borkowskiego są bez porównania lepsze. — Athenaeum jest najlepszém zbiorowém pismem Wileńsko-Wołyńskiém, jednak w oddziale dziejowym same tylko zasoby mieści, w krytyce jest stronne, w poezyi i literaturze niezbyt bogate; w filożofii często samo siebie zbija.— Wizerunki i Roztrząsania Wileńskie, nie jako pismo czasowe lecz chyba tylko jako zbiorowe, mają wartość. — Tygodnik Petersburski w części swéj literackiéj jedynie krytykami się zajmuje. Kraków posiadał jedno z najlepszych czasopism w Kwartalniku naukowym, Pamiętniku powszechnym nauk i umiejętności i w Pamiętniku naukowym. W Warszawie po ustaniu Panoramy, która miała zbawienne dążenie podawania rysu obcych literatur, lecz mimo to żywiła się prawie tyl-

ko przekładami, i po Przeglądzie Warszawskim, nastąpiła Biblioteka Warszawska, niemająca żadnego dążenia, jako pismo encyklopedyczne. Roczniki Krytyki tylko recenzijom poświęcone. Pielgrzym dyletantyzmowi filozoficznemu. Jutrzenka daleka od filozoficznego pojęcia słowiańszczyzny, swojego jedynego przedmiotu — prócz tego często żyje przekładami — nakoniec Przegląd Naukowy, o którym zamilczamy, bo...........

Pisma czasowe, miejscowości szkoły którąśmy fantastyczną nazwali, a szczególniéj téż szczycące się spół-pracownictwem: S. G. L; S.; J. B. L; Libelta i wielu innych znakomitych mężów, do najlepszych krajowych policzyć potrzeba.

Numizmatyka, jako część dziejów, zajmuje Edwar. Raczyńskiego; znakomitych zasług Ł. Gołębiowskiego, Zagórskiego U. K. R. P. i S. i t. d.

Literatura naukowa a mianowicie nauk ścisłych jest nader ubogą. W Fizyce tylko *Żochowski* się oryginalnym odznacza pomysłem. W Chemii, kilku mniéj znakomitych posiadamy badaczy — W Medycynie pracują zaszczytnie Gąsiorowski, Dr Matecki, Ludwik Chodkowski, Skobel, Majer, oraz Wydawcy pamiętnika lekarskiego Warszawskiego i Roczników Krakowskich.

Mechanika, Astronomija, Matematyka (po śmierci Sapalskiego i Hreczyny) odłogiem leżą. Historiję naturalną Waga, Jarocki, Tyzenhaus, uprawiają. W Botanice, Czerwiakowski Strumiło i t. d. pracują. Mimo to nie można jednak twierdzić aby u nas kwitły nauki przyrody.

Prawo, liczy znakomitych pisarzy badających je. An. Zyg. Helcel, Maciejowski, Heilman, Wydawca Scholij do Gaja, tłumacz dzieł prawnych K'łodziński i t. d. są w téj liczbie.

Badanie mowy własnéj daleko wyżéj stoi. Pod względem pomysłów twórczych jaśnieje tu przedewszystkiem J. N. Kamiński i Szreniawa, Sartyni, Aleksander Tyszyński, F. Jezierski; — znakomity pomysłami w jednym z dzienników naszych wytłoczonemi Dr Cegielski i poniekąd Deszkiewicz. —

Ci rozwijają filozoficzność mowy naszéj. Co do właściwych grammatyk, w tych mnogie są i ważne zasługi Mrozińskiego, Muczkowskiego, Max. Jakubowicza, F. Żochowskiego, Kurhanowicza, Trojańskiego, Ks. Krasińskiego. Owoż z takiéj obecności, jakaż się wywinie przyszłość? i t. d. *(d. c. n.)*

DEMBOWSKI.

J. I. KRASZEWSKI

i OSTATNIA z WYDANYCH PRAC JEGO

p. t. Obrazy z życia i Podróży.

(ciąg dalszy)

Zaczniemy *po staremu:*

Józef Ignacy Kraszewski, urodził się w Warszawie, dnia 26 Lipca 1812 roku. Chrzczony był w kościele Świętokrzyżskim Księży Missijonarzy. Rodzicami jego byli Jan i Anna z Malskich Kraszewscy. Piérwsze życia chwile, zdolne już do przyjmowania wrażeń, przebył w Romanowie, majętności swych najbliższych pokrewnych Malskich, po nad Bugiem, w Podlasiu dawném. Przytaczamy własne jego słowa: «Tu wychowałem się, zrosłem, tak wesoły, tak pieszczony, tak kochany (choć zapewne nie od wszystkich) jak gdyby po wyjściu ztamtąd, samo mię szczęście na świecie oczekiwać miało. Przygotowany do życia przez prababkę i babkę (z których jedna jest już w niebie przeszło od roku, a druga ze

łzami w oczach mieszka jeszcze w Romanowie) — sposobiłem się do niego jak na ucztę wesołą!.... Lata pobytu mego w Romanowie były bardzo szczęśliwémi! — ani mię zajmowała nauka wcale nie ciężka; wesołe zabawy, przechadzki po Romanowskim ogrodzie; przechadzki, w ciągu których poglądając po starych drzewach, po cienistych zakątach, uczyłem się marzyć i domyślać mglistej jakiejś przeszłości, zdając się ją tylko przypominać sobie..... Już ciebie nie ma droga moja przybrana Matko, na któréj kolanach nauczyłem się czytać, myśleć i modlić, już ciebie nie ma Aniele święty, a Romanów opustoszał!.... o! nie mógłbym go teraz widziéć — a jak mnie boli wspominać!! Jak tam teraz pusto i cudzo być musi, jak zimno, jak zimno! — Ale dawniéj, dawniéj mimo kłopotów życia, mimo nie rzadkich zmartwień, Romanów żył, Romanów był tak wesoły, tak miły! — Pamiętam jeszcze dziadka naszego, w bajowéj czujce chodzącego koło gospodarstwa i ogrodu — pamiętam Prababkę, którą wówczas białą Babunią zwałem..... Pamiętam — o! pamiętam wszystko! i naukę czytania na kalendarzu i wieczorne zabawy i cacka dziecinne i wszystkie *Nauki* twoje biedna Prababko!.....»

«Od dzieciństwa, nie wiém jaki szał wrżał w mojéj głowie, nie uwierzycie mi gdy powiém, żem wprzódy pisać zaczął, nim pisać umiałem; ale to pewna żem drukowanemi literami składał już jakieś powieści i wiersze. Przyszłość moja objawiała się wyraziście, lecz prócz dobrych Babek, reszta familii nielitościwie szydziła z tych dziecięcych wysileń. Równie mnie wówczas zajmował rysunek, do którego taż sama i dziś pozostała namiętność. Tu już w Romanowie, dzieckiem jeszcze, marzyłem na przemiany o nauce, o sławie, o sztuce, miałem już jakiś przeczucie powołania! Nie tyle jednak zajmowała mię nauka sama, która mi się przyznam, wydawała dość nudną, nie byłem bardzo pilny, nie miałem pamięci do słów i formuł — ale po lekcijach kradłem książki, aby je czytać...... Pewna, że jak siebie zapamiętać mogę,

zawsze z tą wrzącą ciekawością do książek i nauki. Nie miałem w początkach innych nauczycieli, nad drogie moje babki, aż do lat, w których do szkół mnie oddano. Przejście to było ciężkie, okropne, z pod macierzyńskich skrzydeł i pieszczot; pod dozór zimnych ludzi, których nie obchodziłem.«

Ztąd, udał się J. Kraszewski do szkół publicznych (roku 1825 — 1827) do miasteczka, (położonego na trakcie warszawskim z Brześcia Litewskiego przez Międzyrzecz i Sielce idącym) Białéj, które opisując, tak humorystycznie poczyna:

»Nic się nie dziwujcie jego i mojéj pomięszanéj tu historii; według mnie nawet historya starych butów mogłaby być nauczającą i użyteczną, cóż dopiéro miasteczka i *Człowieka*? Taki jest mój sposób myślenia w tym względzie, a że każdy swojego systematu koniecznym być musi exekutorem, bądź co bądź; i ja także, bez litości nad wami, *bez strachu o siebie*, zaczynam swoje.«

»Ach! w téj to Białéj przebyłem ja najlepsze z moich lat dziecinnych, w niéj się moja dusza otworzyła na świat, tu poczułem raz piérwszy chętkę do pisania i raz piérwszy wziąłem pióro do ręki.«

Miał więc wtedy nasz Autor około lat 13.

W inném miejscu, tak mówi o sobie J. I. Kraszewski, w tymże względzie:

»Byłem bardzo młody i nadto młody, kiedym zaczął pisać — wyobraziłem sobie dziecinnie, że dość jest chcieć ażeby zrobić dobrze — wyobraziłem sobie, że przeczułem świat i ludzi — bo znać ich nie mogłem; — pisałem więc — z początku mi odradzano, potém śmiać się zaczęło.«

»I w istocie było z czego! *).«

Ale wróćmy do przywodzenia miejsc z *obrazów życia* J. I Kraszewskiego: (str. 9. T. I).

---

*) Wędrówki literackie, fantastyczne i histor. T. I. str. 113 (1838).

»Wy, którym moje nieustanne pisanie może się już nie raz sprzykrzyło (choć go nie czytacie) nie wiele zapewne będziecie wdzięczni miasteczku; ale ja, ja je kocham, ja je szanuję. Mimowolnie w starości czuje każdy przywiązanie jakieś czułe do piérwszéj kochanki, (bodaj ta była służącą jego matki) tak ja do tego miejsca, w którém poznałem raz piérwszy rozkosz wylania duszy na papiér, czuję dotąd, coś nakształt tego przywiązania. Plebanja Bialska (pod względem powierzchowności) była oryginałem mojéj plebanij w Panu Walerym; patrząc na nią ukradkiem z okna sali szkolnéj opisywałem ją na okładkach sexterna jeografij. Cały *wielki świat małego miasteczka*, osnuty, już prawda późniéj daleko, w kilka lat, ale na tle wspomnień o Białéj . . . .

. . . .

Czemuż nie mogę znaleść książeczki, w któréj dzieckiem jeszcze, trawiony gorączką literatury i sztuki, opisałem był sobie, i wyrysowałem po dziecinnemu stare Bialskie Zamczysko; byłaby to dla mnie miła pamiątka.«

»Mieszkałem u Rektora Preissa nie daleko zamku, na przeciw Farnego kościoła, w domu pompatycznie zwanym Akademiją (była to dawniéj kolonja naukowa). Naprzeciw okien stał murowany słup, dawniéj granica Litwy i Polski. W tym to domu na strychu, piérwszy raz rozmiłowałem się w starych książkach — i jakimże wypadkiem tam leżących!! Uczeni owego czasu Proffessorowie (wyjmuję z ich liczby Adama Bartoszewicza *) który pewnie o tém nie wiedział) otrzymawszy do biblioteki dar z wielu książek starych, wybrali nowsze i lepiéj oprawne, a resztę kazali wyrzucić na strych. Chodziłem tam postrzegłszy to, i takem się bawił przegląda-

---

*) P. A. Bartoszewicz, jest dziś Inspektorem szkoły w Warszawie, w gmachu Po-Paulińskim.

(*Przypisek Redakcyi*)

jąc stare holcsztychy, usiłując zrozumieć, co tam było napisano, w niepojętych jeszcze dla mnie językach. Już wtenczas łączył mię jakiś węzeł sympatyi z księgami, czułem na ich widok, to co czuje młodzieniec, gdy ujrzy przeznaczoną mu od wieku — kochankę.

»Zdało mi się, żem gdzieś widział to wszystko, żem znał, przypominał sobie, zdało mi się że gdzieś, kiedyś te książki czytałem, że nie były mi obce, nie były dla mnie nowe, czułem że nie piérwszą już kocham je miłością. Goethe byłby powiedział z Lejbnitzem, że duchowna moja monada, szlachetniejsza część mnie, wyszła świeżo z jakiegoś bibliofila, mnie się to zdaje i zdało prostém tylko przeczuciem przyszłości, które brało na się postać wspomnienia.«

»Mieszkałem u Rektora, w staréj owéj Akademii, o któréj wspomniałem. Dzień nasz schodził na nauce, zabawach w ogrodzie, trzpiotaniu się, a nareście ukradkowych czytaniach książek już pożyczanych, już to tysiącznémi sposoby łapanych na drodze. W rekracije chodziliśmy na spacery na wały zamkowe, do ogrodu akademickiego, do Pohulanki na warszawskiéj drodze, rysowaliśmy lub tysiące czyniliśmy doświadczeń fizyczno-chemicznych, do których Gabrijelek dopomagał nam, dostarczając potrzebnych ingredijencij. Chemija Śniadeckiego służyła za przewodnika i t. d..........«

Opuszczamy wiele szczegółów o *Białéj*, z właściwym Kraszewskiemu talentem opowiedzianych, które do jego życiorysu nie należą; godne są jednak czytania a przynajmniéj przejrzenia w dziełku, o którém mówimy. Przechodzimy zaś do dalszego skreślenia biegu życia, własnemiż pisarza słowy:

»Skończywszy wszystkie klassy w szkole bialskiéj, z poczętą powieścią, z pełną teką bajek, głową roztrzepaną, marzeniami rozbitą, żądzą wiedzenia i nauki, jechałem do Lublina. Ale jakaż we mnie była wówczas żądza nauki? — Połknąć ją chciałem bez pracy: ciężkie nabywanie wiadomo-

ści, nie podobało mi się; rwałem się do książek, do pisania; czekałem, że tak powiem, aby mi sama nauka przyszła. Małom umiał, przeczuwałem wiele.«

»Droga Babka odwoziła mnie do Lublina. Nigdy nie zapomnę mojego wstydu. Zbliżaliśmy się do miasta; wieże kościołów już się z za-wzgórzów ukazywały; biło mi serce mocno: nowe miejsce, nowi ludzie, nowi towarzysze mnie czekali.«

— »Powiedz mi Józefie — odezwała się Babka — pamiętasz ty, co się w tém miejscu stało ważnego, pamiętnego?«

»Niestety! napróżno szukałem w głowie, czerwieniłem się, bełkotałem, Unii lubelskiéj przypomnićć sobie nie mogłem. Podpomogła mi babka, i zawstydzonemu zaleciła, uczyć się lepiéj historii. Kto wié, czy to drobne zdarzenie, nie wpłynęło na zamiłowanie jéj późniejsze, bo pamiętam, że już w Lublinie, spisywałem nagrobki stare i chwytałem jakie mogłem książki historyczne.«

»Lublin po Białéj wydał mi się ogromny, wspaniały,—ale pusty, zimny, bo w nim nie było jednéj twarzy znajoméj, jednego przyjaciela; a choć młodzieńcze przyjaźni łatwo się zawiązują, początki poznania się, są w pewien sposób przykre. Trzeba przejść nowicijat szyderstwa, wytrzymać próby, nim cię przyjmą towarzysze. Stanąłem u professora O... na biedę, professora Matematyki, do któréj nigdy wielkiego nie miałem nabożeństwa. Cóż jednak robić, gdy gwałtem wciskają ci ją do głowy? musiałem co dzień, rozwiązywać zadania professora, mozolić się nad Algiebrą i Jeometrją, choć mi one nic nie mówiły, i obiecywałem sobie porzucić je, jak mi tylko wolno będzie pokłonić się im i pożegnać. — Tymczasem książki, których łatwiéj dostać było można, pocieszały po suchych zadaniach książki te bez żadnego wyboru chwytane, rozprzęgające wyobraźnią, zapalające ją, często szkodliwe, tyle tylko na mnie wpływały, żem co raz jaśniéj wi-

dział iż pisać muszę. Pisałem więc bez odetchnienia, gryzmoląc, a nie bardzo pilnie się ucząc. Z niepojętą téż ciekawością biegałem po starym Lublinie. Pamiętam jak na Farnym kościele, zewnątrz znajdujący się dawny, w-pół-zatarty zrysowałem napis. Była to piérwsza antykwarjuszowska próbka; a professor znalazłszy ją, jakkolwiek matematyk, nie wziął mi jéj za grzech wcale.«

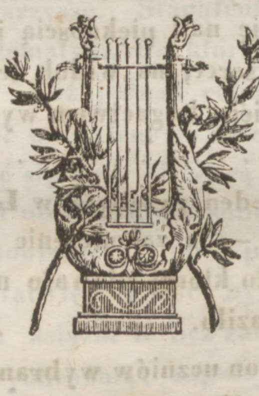
»Lublin więcéj ożywiony, mniéj zrujnowany, nie tyle przemawiał starożytnością swoją do mnie. W nim pamiątek szukać nie można było, wszystkie pokryła pobiała, i potynkowali odnawiacze. Zamek pamiętny nauczycielstwem Długosza, tylą wojnami, najazdami; począwszy od Mindowsa i Lubarta, świeżo w nowo-gotyckim, szkaradnym smaku, wyrestaurowany, stał się więzieniem. Jakże w nim patrząc na żółte ściany, myśléć było można o ubiegłych wiekach!? . . . . Chodziliśmy na nabożeństwo do kościoła Dominikanów, w którym podpisana została sławna Unija i stół podopno ukazywano, gdzie ten akt, obu państw reprezentanci, podpisami stwierdzili. — W Kościele Jezuitów widziałem piérwsze piękne i bardzo piękne freski. Zwrócili na nie uwagę moję P. C. i X-że J. W. z któremi razem oglądałem je po raz piérwszy. P. C. który widział Włochy, był amatorem i znawcą sztuki, unosił się nad pięknością ich. I mnie téż otworzyły się oczy, zabiło serce, na widok tego gmachu, tak pięknie, smakownie, z takiém bogactwem wymysłów i wdziękiem kolorytu ozdobionego. . . . .

»W ogólności rok jeden przebyty w Lublinie, nie zostawił mi miłych wspomnień — a zakończenie tragiczne jego, odmówieniem nagrody, do któréj zdawało mi się żem miał prawo, do reszty mnie zraziło.

»Wśród czytania imion uczniów wybranych, rzuciłem książkami i sexternami o podłogę, i oddaliłem się z sali. — Ale

dziś widzę, że słusznie bardzo zaprzeczono mi na ów czas pochwały. Jako uczeń nigdym się nie mógł odznaczyć. Więcéj może naówczas umiałem od innych towarzyszów, bo w ciągu tego roku skorzystałem sam przez się czytaniem książek; ale gdzie było potrzeba nauczyć się czegoś na pamięć, wypowiedzić pensum słowo w słowo, nigdym się nie mógł odznaczyć. — Pamięć moja skrzętnie chowając nazwiska i daty pojedyńcze, fakta, wypadki, nie mogła się nakłonić do przyjęcia jednéj seciny wierszy, pół-kartki prozy. Nieszczęściem w Lublinie wówczas, jak i po innych szkołach dotąd robią nauczyciele, zasadzano wszystko, na dosłownem wyuczeniu, które do niczego nie prowadzi i jednę tylko pamięć chyba *exercytować* może. Ztąd najłatwiéj mogąc napisać zadanie, dość mając językowéj wprawy, nigdy nie uchodziłem za dobrego ucznia, bo żadnéj lekcyi słowo w słowo nauczyć się nie potrafiłem. Dziś gdy to piszę, z swoich własnych nawet robót dziesięciu wiérszy nie umiem na pamięć.« *(d. c. n.)*

H. Skimborowicz.



UWAGI
NAD NARZECZONĄ
Z MESSYNY I WINĄ
POEMATAMI DRAMATYCZNEMI
SCHILLERA i MÜLLNERA.

Niepojętą jest rzeczą, jak jednostronność zaślepia umysły! jak duch koteryi ćmi rozumowania! dla przyczyn koteryjnych krytycy gotowiby przyjąć, że dwie rzeczy zupełnie przeciwne, są podobne i nie okazują różnic! — Tak się stało między innemi z Narzeczoną z Messyny, któréj przyznane podobieństwa i pokrewność z Winą Müllnera, a jednak chyba, iż żar słońca podobnym jest do nocy bezświatłéj, chyba że żary Kalderonowskiéj poezyi, do prozy rymowanéj Delilla podobne, i z niemi pokrewne; — jeżli to jest, o! natenczas zapewne jest podobieństwo między Narzeczoną z Messyny i spomnioną dramą Adolfa Müllnera, — którą dwójznaczności przyjaciel, nazwał: Winą Müllnera (Müllners Schuld ist wircklich eine Schuld Müllners) albo jego przewinieniem.

Idea fatalizmu jest tłem obudwóch utworów, i owoż całe ich podobieństwo; ale i tu dodać należy, że fatalizm w Narzeczonéj z Messyny całkiem nie jest fatalizmem, owszem jest to poezija czysta, wielka, gdzie widzimy obraz silnych indywidualności. Przypomnijmy osnowę Narzeczonéj z Messyny, a zupełną jéj wolność od fatalizmu uznamy.

Dwaj bracia Manuel i Cezar, nienawidzą się, poburzani przeciw sobie zawiścią sług i podwładnych; — owóż za życia ojca nienawiść ich tłumiona, w niezgodę jawną po jego skonie wysnuwa się. Matka ich Izabella, przyzywa synów do siebie, chcąc zgodzić braci nienawidzących się. Nowo zrodzona ich przyjaźń niedługo trwa; kochają się bowiem obaj w nieznanéj sobie siostrze Beatriksie, którą Izabella ukrywała przed światem. Cezar zastaje Manuela w objęciach Beatryksy i śmierć mu zadaje, a dowiedziawszy się, że kochanka jego, jest jego własną siostrą, widząc cały ogrom swéj zbrodni, kończy samobójstwem.

Owóż tu nie ma nic przeznaczenie do czynienia! bieg rzeczy jest zupełnie jasny i naturalny. Nienawiść braci, jest ich gwałtownym charakterem i podburzaniem fałszywych doradców, spowodowaną. Ta nienawiść musi koniecznie najokropniejsze mieć skutki. Ukrywanie Beatriksy przed wzrokiem świata, również dobrze jest wyprzyczynnione. Izabella bowiem ratując córkę od śmierci, którą był gwałtowny mąż Izabelli, Beatriksie w obłędzie naznaczył, usunęła ją od świata. Zakochanie się obudwóch braci, jakby z przypadku wynikłe, także nic nienaturalnego nie przedstawia: Manuel polując ściga za łanią, którą w swym klasztorze wychowała Beatriksa, spotyka piękną dziewicę i pokochany, kocha ją całym żarem miłości. Cezar ujrzał ją na pogrzebie ojca, wyszukał i za małżonkę chce ją pojąć; widzimy że tu nic nakręconego nie ma; że działania Cezara, Manuela, Izabelli i Beatriksy, są samodzielne: niewidzimy w nich żadnego fatum, któreby do zbrodni porywało lub charaktery podrzędnémi czyniło — owszem wszystko pełne życia i samodzielnéj siły. Cóż więc nakoniec owa zasadę fatalizmu w Narzeczonéj z Messyny stanowi? dotąd nie widzieliśmy jéj wcale? nie jestże ona urojeniem? Po części tak, po części jest urojoną ta zasada, po części zaś tylko zewnętrzną. Ci bowiem, którzy twierdzą, iż w Narzéczonéj z Messyny, dzieci niewinnie za przewinienia

rodziców cierpią, tylko koniecznie fatalizm i błędy w arcy-dziele Szyllera chcą upatrywać. Wszakże Manuel i Cezar nienawidzą się, a nienawiść ta w zarody zbrodni okwita; wszakże Cezar zabija Manuela i ztąd jego nieszczęścia; jedna Beatriksa jest niewinną ofiarą nienawiści braci i ich rozmiłowania w niéj, lecz prawie każda kochanka poematów drammatycznych poważnych, niewinnie cierpi, tak w Zbójcach, Miłości i intrydze, Fiesku, Karlosie i t. d.; tak w Romeo i Julii, Otellu, i t. d., a jednak nikt tym poematom fatalizmu niezarzuca. Rzeczywiste wprowadzenie fatalizmu w poemat, o którym mowa, jest zupełnie zewnętrzne, albowiem jest fatalizmem w tym poemacie tylko to: »*iż przepowiedzianém było że Beatriksa, zguby obudwóch braci będzie przyczyną.*« owóż, czy to przepowiedzianém było czy nie, jest rzeczą zupełnie zewnętrzną i obojętną, bo cały poemat mógłby w całości pozostać bez wprowadzenia téj przepowiedni.

Tak to błahy dodatek uczyniony przez Szyllera może jedynie dla dobitniejszego odkreślenia charakterystyki średniowiecznéj, stał się powodem licznych narzekań na cudny jego poemat, stał się powodem iż go powierzchowni oceniacze za najsłabszy twór Szyllera uznali, i to jego piękne arcy-dzieło, mające nader wielkie znaczenie w dziejach piśmienności powszechnéj, zbratali z Winą Müllnera — a bogdajby nawet! czy oba twory za równe sobie nie poczytali. Spojrzmyż na Winę! zobaczmyż jak w niéj fatalizm jest istotnością całego biegu poematu, i jak nieoddzielny od osnowy, a będziem mogli niesłuszność zdań jednostronnych krytyków względem podobieństwa i pokrewności dwóch poematów, o których rzucamy uwagi, najlepiéj ocenić.

Osnowa Winy Müllnera jest taka: Hugo zabija przyjaciela swojego Karlosa, pojmuje jego żonę Elwirę za małżonkę i odjeżdża do Norwegii; tu okazuje się, że Karlos był bratem Hugona, i że Jesta która za jego siostrę była miana, nie jest jego siostrą, przez przybycie Ojca Hugona, Don Va-

lerosa. Hugo i Elwira z rozpaczy zabijają się. — Owóż nie zważając na to, że te wszystkie przygody, zabójstwa, dowiedzenia się i samobójstwa, w skutku przepowiedni nastąpiły, pomijając to mówię, widzimy żelazną rękę przeznaczenia w tém, iż Hugo trafił z Norwegii do brata swojego będącego w Hiszpanii i tam dopiéro się w jego żonie zakochał; jest to prawdziwy fatalizm, ażeby być tak podłym, iżby dla namiętności zabić przyjaciela; daléj owo znalezienie się iż Hugo jest synem Valeroza także zupełnie na karb fatalizmu rzucone! Nadto charakter Huga jest tak nikczemny, tak wyraża zmęczenie walką wewnętrzną zbrodniarza; Elwira jest istotą tak przepaloną nieszczęściem i chłodem lodowatéj krainy Norwegskiéj, — Valeros tak jest szalonym i dziwacznie niedorzecznym nawet w bólu swoim, iż tylko jedna postać Jesty może nas przywiązywać do poematu Müllnera. Działania tu żadnego, a nawet położeń żadnych nie ma, wszystko w opowiedzi oddane, a osnowa właściwa dramatu jest wykrycie zbrodni Hugona. — Namiętności nawet nie ma żadnéj w dramacie Müllnera, — a w poemacie Szyllera jaka olbrzymiość, jak wybornie określone i zgruppowane charaktery, jakie żywe działanie i pełne tragiczności położenia, jaka potęga formy! Cóż jest więc nareście zaletą Winy Müllnera? oto właściwie tylko forma.

Rozważmyż jeszcze każdy z dwóch poematów, szczególniéj zaś Narzeczoną z Messyny, bo o Winie mało jest do powiedzenia.

Twory Szyllera z czasów jego młodości za przedmiot i osnowę mają *serce*. Na tém jedynie poetyczném tle ukazuje nam Piewca swoje olbrzymie postaci. Człowiek jako człowiek; żywot w swoich najróżnorodniejszych odcieniach, jako żywot pojęty; stają tu przed nami w poetycznéj postaci. W dalszém rozwijaniu poezyi swéj, Szyller nie zmienił bynajmniéj przedmiotu poezyi swojéj, ani sposobu oddania wła-

ściwego istocie swojéj; lecz wyższe wprowadzając cele starał się zawsze myśl jakąś na tle poezyi swéj wybitnie odbić; przedstawiał myśl wielką, dzielną. Tak więc człowiek w związku z moralnémi potęgami, miłością całéj ludzkości, wielkością dążeń, stał się bogatszą osnową Szyllera poematów, a osnowie téj i forma odpowiedziéć musiała; porównajmy formę Fieska lub Zbójców z formą Maryi Sztuart; rzućmy spojrzenie na Miłość i intrygę! na Karlosa, a ujrzymy cały postęp formy w Szyllerze. Szczytem doskonałości formy, do któréj się Wieszcz wzbił, jest Narzeczona z Messyny. Jakże olbrzymią jest walka w Szyllerze przeciw naśladownictwu przyrody, téj zgubnéj zasadzie, którą w Niemczech ogłosił Lessing i która długi czas przynajmniéj w teoryi świętą była dla samego Szyllera. Spojrzmy na Wallensztejna jak w nim dążenie do wzniesienia prostéj a czczéj w poezyą dziejowości przez miłość Tekli i Makla jest wybitną; spojrzmy na Mariję jak tu wiarą usiłuje zastąpić braknącą w dziejach poezyję, a w Dziewicy Orleańskiéj zapał i cuda jéj.

W Narzeczonéj z Messyny ten żywioł idealny jeszcze jest potężniejszym. Co go stanowi? sami odpowiedzmy sobie raczéj z rozwagi biegu rzeczy, niżbyśmy uprzedzać mieli, o tym tak długo niepoznanym żywiole, będącym duszą Narzeczonéj z Messyny, a który to żywioł nawet przez samego Karola Hoffmajstra zasłużonego i pełnego talentu Życiopisarza i komentatora, wyjaśniacza i zbieracza dzieł Wieszcza, nie był zupełnie pojęty i wyjaśniony. Żywioł tak łatwy do odgadnienia, a tak często brany za fatalizm, owę niedorzeczną sprężynę wypadków nakręconych, którą nawet Grecy używali w zupełnie inném znaczeniu, niżli to, jakie mu szkoła z romantyzmu niemieckiego wyrodzona, (Werner i Müllner), nadała.

Czyż sam bieg Narzeczonéj z Messyny nie wskazuje, że nie fatalizm w niéj włada, lecz myślowe rozwijanie się, z konieczności, z przyrody żywiołów umysłowych wysnute? —

Czyż jedno spojrzenie na charaktery samodzielne, na swobodną formę, na pochód utworu, niedowodzi nam tego? Czemuż za fatalizm brać to, co było tylko wieszczem wystawieniem konieczności rozwijania się myśli? — Jakże inaczéj żywioły wszystkie rozbierają się w Winie Müllnerowskiéj: jest tam wprawdzie forma swobodna, pełna uczuć, forma wieszczów hiszpańskich, lecz czyliż wszystkie charaktery nie są raczéj marijonetkami fatalizmu? — Rzućmy okiem na który-bądź z wyjątków z Narzeczonéj z Messyny i spytajmy czyli i forma Szyllerowska nie jest samodzielniejszą od Müllnerowskiéj? czyli przy takiéj samoistności charakterów i całości poematu, można Narzeczoną z Messyny za utwór szkoły fatalistów uważać? —

KRONIKA PIŚMIENNICZA

POLSKA.

105. Pierwiosnek. Noworocznik na rok 1843, złożony z samych pism kobiécych, zebrany przez Paulinę Kraków. W Warszawie w drukarni pod firmą Max. Chmielewskiego 1843 w 18ce str. 290.

Pismo zbiorowe, takie jak *Pierwiosnek*, odbiciem jest zawsze dążeń miejscowych, bezwzględnie przeto na wartość artykułów w takiém piśmie zawartych ma ono rzetelną zasługę iż staje się umysłowości spółczesnej zwierciadłem. Do

téj zasługi łączy Pierwiosnek pani Pauliny Kraków ważny cel i zbawienną w pomyśle dążność: budzić często uśpioną twórczość kobiét naszych, stworzyć własne kobiéce dążenie w piśmiennictwie, to jest chęcią i zadaniem, które sobie zacna Redaktorka założyła. Dla tego wykroczeniem jest przeciw piśmiennictwu polskiemu odmawiać szanownéj wydawczyni spółczucia i wdzięczności za jéj pomysł i piękny owoc usiłowań, jakim nas obecnie po raz szósty darzy i jakim (mamy w Jéj gorliwości o dobro piśmiennictwa stałą nadzieję) darzyć nas nie poprzestanie.

Wartość wewnętrzna artykułów składających tegoroczny Pierwiosnek jest nader rozmaita. Wiérszy więcéj jest niż prozy. Jest-to symptom chorobliwego stanu pism naszych kobiét! nie jesteśmy przeciwni poezii, ale téj w Pierwiosnku prawie nie ma; — wiérsze tylko, — dzwięki, toku niekiedy składnego, ale nie szukajmy w nich estetycznéj wartości — Poezyi, nie czcić może tylko bryła lodu, ale wiérsz bez estetycznéj wartości wielbić może tylko pochlebca. My zanadto szacujemy autorki nasze, by dla nich wbrew prawdy, trwonić grzeczności. — Wprawdzie jedna z poetek w pierwiosnku, mówiąc wiérsz do swoich wiérszy, (z powodu A. J. S.) pogrom rzuca i na krytykę (str. 84).

Wtenczas ja lube méj duszy dziatki,
Moje złudzenia, moje sny wieszcze,
Własném natchnieniem wydane kwiatki
Siłą wspomnienia przybliżam, pieszczę,
I znów z boleścią patrzę matczyną
Jak zimne serce, zimny rozum człeka
Z szat ich odziera, na kawałki sieka,
Jak oderwane od całości giną
I jak ich (?) ostry, ciérpki sąd krytyki
W żelaznéj formy osadza okładki,
Na rzeczowniki i na przymiotniki,
Na piérwsze, drugie lub czwarte przypadki i t. d.

mimo to jednak prawda pozostanie prawdą, że ani Gwiazdki; ani do JW. J. Sk. ani Wio. ani Do Wisły i t.d. nie są owe wiérsze nad mierność, i tylko Saliny Wieliczki p. Walentyny Trojanowskiéj na uwagę zasługują.

W prozie najwięcéj jest powieści; z tych szczególniéj piękne są »Kilka zarysów z życia Katarzyny Jagielonki, rzecz spisana przez panią Paulinę Kraków — Biała suknia p. Józefiny O. — Wyjątek z szkicu obłąkany i Róża p. Anieli Dembowskiéj.

Znana Autorka L. z Ks. G. R. obdarzyła pierwiosnek ustępem z dziełka »Marija i Karol« gdzie opis Marjenbadu i o odkryciu własności tamecznych wód. — Artykuły poważniejsze są: — Wyjątek z pisma o retoryce i wymowie w Polsce i Zastanówmy się przez p. Anielę Dembowską. Pani Necker de Saussure przez p. Eleonorę Ziemięcką: piérwszy raczéj jest wstępem do obszerniejszéj, ile się zdaje, pracy; drugi z artykułów p. Dembowskiéj, ognisto napisany, ma zbawienne dążenie zwrócenia uwagi na niestosowność dzisiejszego więcéj powierzchownego wychowania kobiét. Artykuł p. Ziemięckiéj wiernéj ciągle swemu dążeniu, które za zwichnięte uważamy, zadziwia nas zdaniem, jakiegośmy się nigdy niespodziewali w nim napotkać, bośmy nie przypuszczali aby p. Ziemięcka mogła się posunąć aż do chwalenia wzniosłéj (!!!) *krytyki* Michała Grabowskiego (str. 122). Czyż tém, na swoje stanowisko nie rzucą potępienia? — Podobnież zdania na str. 138 i 139 są oburzające. *A.*

106. Fregata Nadzieja, powieść wyjęta z dzieł Marlińskiego i na język polski przez Marcina Sierzputowskiego przełożona. W Warszawie, w nowéj drukarni Józefa Unyer. 1843. W ósémce. T. I. str. 162. T. II. str. 196.

Marliński (pseudonym), w ojczystém piśmiennictwie swojém, niezawodnie należy do najlepszych powieściarzy. Wyobraźnia gorejąca, bardziéj podobna strefom Wschodu, niż

Północy; — prawość widzenia rzeczy nie oćmiona mgłą żadną, świetnością żadną; myśli tak olbrzymie i daleko sięgające, jak oddech całém powietrzem ojczystém z całéj wyziobioném piersi; — oto są główne tego pisarza cechy. Nie błyszczy tu nigdzie zwykła powieściom intryga, ale za to jaśnieje świetność stylu; nie uderza tu wielość przedmiotów, ale się wysypuje mnogość myśli czystych i prawych,

Zawiązkiem i wątkiem niniejszéj powieści, jest *miłość* księżnéj *Wiary* ku naczelnikowi fregaty *Nadziei*. Księżna odpływa do Anglii na fregacie swego kochanka: w Plymouth, jéj mąż Książe *** i małżonka jego księżna *Wiara* (nie wiémy dla czego od tłumacza nazywana *Wierą*) wysiadają na ląd. Kochanek księżnéj, jako *Kapitan fregaty*, musiał uledz *sile obowiązku* i popłynąć daléj. Ale znajdując się o 2 mile od lądu, — na dziesięcio-wiosłanéj łódce udał się do *Leithborough* (nazwa snadź wymyślona od autora) dla pożegnania się ze swą ulubioną, od któréj rozstając się odebrał *liścik*, niby go zapraszający. Tu go spotyka mąż księżnéj i za to na zawsze z żoną się rozłącza. Tu waleczny Kapitan słyszy *burzę przyrody*, a ta po *burzy uczuciowéj* tém silniejszą, tém wrażliwszą była temu, który w każdym innym razie drźéć przed żadną nie zwykł burzą. Mocniéj nań zadziałała ta burza i grzmot dających się słyszéć armat, niż wszelkie wydarzyć się mogące pioruny w życiu, bo tu chodziło o życie wielu braci a nie o byt jego; bo tu chodziło o honor i sławę. Jakby nagle przebudzony dowódca floty ze snu pokazującego mu widma ginących spół-braci, marę uwiedzionéj kobiéty, obraz przyjaciela zhańbionego, widok własnéj niesławy i nieszczęście floty narodowéj, — wsiada do łodzi wątłéj i wraca tam, gdzie mu powinność każe. Burza jednak przypiéra gwałtownie szalupę do fregaty, — a Kapitan zostaje ranny; 16 ludzi traci życie. Wkrótce i Kapitan i jego kochanka umierają. Przekład nie wszędzie jest bez usterek, szczególniéj co do czystości języka polskiego. *Np.* Chciéj u-

ważyć; — rola *rostralnéj kolumny;* — *nieprzesiężne* morze; — oczy *wilgne;* — obecnie w *poruszonym* znajdujesz się *stanie;* — wyobraźcie sobie dwie liny grubości *oniemal objęcia;* — szkodliwy *czad* (zagorzenie, swąd); — i t. d. i t. d. Ale téż są nierzadko miejsca potoczysto opowiedziane, np.

»Uczucie nie da się zapomnieć jak moda, a ojczyzny za najroskoszniéjszy klimat zamienić nie można. Te tumany były powijakami mojémi; te deszcze mnie poiły, ten łopian był moich dziecinnych lat zabawką. Wyrosłem ja i oddychałem tchnieniem, w którém się rozpływały przodków moich szczątki, połykałem je w roślinach, ojczysta we mnie ziemia obróciła się w ciało i kości. O! wierzaj mi Pani: ojczyzna nie jest nawyknienie miejscowe, nie jest to pusty wyraz, ani téż urojenie; ona jest żywotną częścią nas samych — my stanowimy jéj myślącą i nieodłączną cząstkę — my do niéj moralnie i fizycznie należemy. Jakże więc żądasz Pani, ażeby nie tęsknić rozłączonemu z ojczystym krajem?«

Należą się podzięki Tłumaczowi, iż przydał jeszcze jednę książkę czytelnictwu polskiemu i zaznajomił nas nieco z obcą piśmiennością. *S.*

Nowości.

Między najświeższemi wiadomościami jest i ta, że znany w piśmiennictwie niemieckiem *Dr. Karol Biedermann*, wydał Rys dziejów filozofii niemieckiéj od Kanta aż do dni dzisiejszych: dzieło to, chociaż *Biedermann* nie bardzo sprzyja dzisiejszéj filozofii, ma być nader zajmujące; jeśli tak jest rzeczywiście, rozbioru tego dzieła umieścić nie zaniechamy.

Sławny i pełen zasług Henryk Laube wydał w Lipsku u Teubnera w końcu listopada 1842 r. trzy-tomową powieść pod napisem: *Hrabina Chateaubriant.*